Fragment relacji świadka historii



KAZIMIERZ NOWAK

ur. 1949, Dzierżoniów

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1981–1983

Czas stanu wojennego

Ponieważ żona była rusycystką, wysłali ją, nie bez jej zgody, na roczne studium koło Leningradu. Zawiozłem żonę do Warszawy na pociąg. Spotkaliśmy kolegę, który był oficerem w wojsku polskim. On był w tej grupie, która miała dostęp do informacji. I on mi wtedy opowiadał o Ceausescu, o zamieszkach i mniej więcej naświetlił, że jest niebezpiecznie, że to jest zły okres na wyjazd. Pamiętam, że nie mogłem wtedy nic kupić. W sklepach margaryna i ocet. Jajka raz po raz rzucali. Natomiast kiedy żona wróciła, w pierwszą niedzielę jeszcze leżymy i nagle ogłoszenie: stan wojenny. To nas zmroziło. To było takie niespodziewane. Człowiek z początku nie zdawał sprawy, ale za tym szły informacje, co się dzieje na ulicach. Zaczęliśmy to śledzić. Ale że z biegiem czasu nastąpiło lekkie rozluźnienie, ale nadal obowiązywał zakaz wychodzenia w nocy, nam się marzyło wyjść i potem się ukrywać przed kontrolującymi. Kładliśmy się w trawie, żeby przebiec ten kawałek do domu, bo byliśmy gdzieś u kogoś na rozmowie. Ale w pełni widzimy dopiero teraz, co się działo wtedy. Jednak jak się poczyta, trochę poogląda, to wiadomo o wiele więcej. Bo wtedy w telewizji, co oni pokazywali? Pokazali, że są zamieszki, że to chuligani, określali ludzi różnymi epitetami. Teraz dopiero widzimy, jak rzeczywiście było. Jak było w zakładach pracy. Natomiast my widzieliśmy, że produkujemy w „Diorze". Produkcja nie ustawała. Produkowaliśmy cały czas pełne ilości, a sklepy były puste. Wtedy się załatwiało, wtedy się nie kupowało. Jak ktoś miał znajomości, to i mięso dostał, i sprzęt jakiś dostał. A normalny człowiek, jeżeli „rzucili", tak się wtedy mówiło, to szedł w kolejkę i dostał albo nie dostał. Jeździłem często służbowo do Warszawy. I jak kończył się kurs, to zawsze kupowałem bilet na trochę późniejszą godzinę. Chodziłem do sklepów „Wars" i „Sawa". To było przerażające: cała hala pusta i na jednym stanowisku coś tam tylko było. A ja wchodziłem i patrzyłem, czy jest tłok. Jak był tłok, to leciałem tam i zawsze coś kupiłem. Kurtkę sobie ładną kupiłem ze sztruksu. Żonie dwie ładne sukienki kupiłem. To się odbywało na tej zasadzie. Przez całą halę biegłeś, bo było pusto, pusto. To było niby zabawne, ale ja się cieszyłem. Potem miałem radość, że coś kupiłem, że wiozę z Warszawy. Dziecku rower kupiłem w Pieninach. Dostałem rower i wiozłem w autobusie. Jechaliśmy z wycieczką. Nasza cała grupa jechała, a na środku mój rower. Trzeba było w jakiś sposób żyć.

Data i miejsce nagrania	10 lipca 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami